

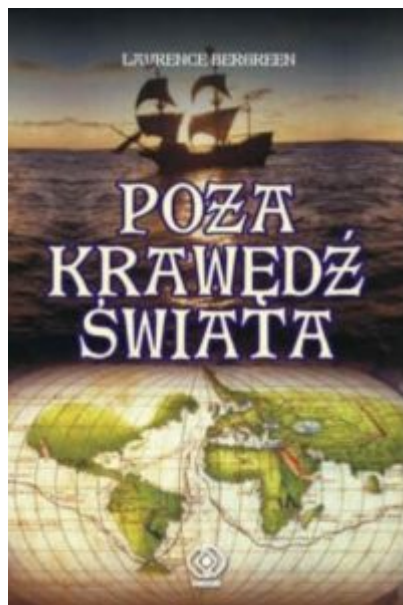
LAURENCE BERGREEN

POŻA KRAWĘDZ ŚWIATA



Zapach cynamonu

nimfa bagienna



Agnieszka Chodkowska-Gyurics popłynęła w podróż dookoła świata z Ferdynandem Magellanem i Laurence’em Bergreenem. Jak było? Jest zachwycona i oczarowana!

Wśród koszmarów mego dzieciństwa poczesne miejsce zajmuje stołówkowy kompocik – ciepławy, obrzydliwie słodki, doprawiony goździkami. Jeszcze wyżej plasuje się kaszka manna na mleku z cynamonem – plułam tym paskudztwem dalej niż widziałam. Do tej pory nienawidzę goździków i cynamonu (ubocznym skutkiem tej awersji jest niechęć do szarlotki). I pomyśleć, że były czasy, gdy goździki, cynamon, pieprz czy gałka muskatołowa – przyprawy, które dziś od niechcenia kupujemy za grosze w supermarketach – ceniono nie tylko bardziej niż złoto, lecz nawet bardziej niż ludzkie życie.

Do tych właśnie czasów – epoki wielkich odkryć geograficznych – przenosi nas znakomita książka pióra Laurence’a Bergreena „Poza krawędź świata”. Znany amerykański historyk i biograf tym razem zabiera czytelników w rejs dookoła świata, rejs, który odbędziemy wraz z dowodzoną przez Ferdynanda Magellana Armadą Molukańską.

Od razu zaznaczę – książka Bergreena nie jest powieścią. To bardzo rzetelna pozycja popularnonaukowa, przeznaczona nie tyle dla miłośników powieści awanturczo-przygodowych, co dla czytelników ciekawych świata, pragnących dowiedzieć się więcej o podróży ustępującej sławą jedynie wyprawie Krzysztofa Kolumba. Jeśli należysz do tego grona, „Poza krawędź świata” zachwyci cię i wciągnie.

Określenie „popularnonaukowy” jest bardzo pojemne. Część zaliczanych do tej kategorii książek to pozycje bardziej „popularne”, inne ciężą raczej ku składowej „naukowe”. „Poza krawędź świata” bez wątplenia zalicza się do tej drugiej kategorii. Nie znajdziemy tu ani uciechających anegdotek, ani pikantnych ploteczek z przeszłości, nie ma wyssanych z palca sensacji mających przyciągnąć masowego czytelnika. Są jedynie fakty. Sprawdzone i udokumentowane, ale przez to wcale nie mniej interesujące. Każda przeczytana strona po raz kolejny potwierdza nieco już wyświechtane, ale jakże prawdziwe stwierdzenie, że realne życie jest po stokroć ciekawsze od najwymyślniejszej fikcji.

Także język książki jest bardziej „naukowy” niż popularny. Ekonomia języka jest wręcz zadziwiająca.

Weźmy pierwsze z brzegu zdanie: „*Nazwisko Haro pochodziło od miasta w północno-środkowej Hiszpanii, kwitnącego ośrodka produkcji win oraz skupiska żydowskich złotników i bankierów, którzy zagrożeni w czternastym wieku wygnaniem zdecydowali się na zmianę wyznania i przyjęli chrześcijańskie nazwiska.*” (s. 50) Na pierwszy rzut oka nie ma w nim nic specjalnego, ale spójrzmy dokładniej. Ileż informacji w nim zawarto! Oprócz rzeczy oczywistych, czyli jakiej narodowości i wyznania był Cristóbal Haro, dowiadujemy się także o istnieniu miasta, o jego położeniu, mieszkańcach i historii. Toż inny autor zrobiłby z tego zdania pół rozdziału albo i cały. U Bergreena każde zdanie, każdy akapit napakowane są wiedzą niczym wielkanocny pudding rodzynekami. Cóż za miła odmiana po rozdętych do nieprzyzwoitości sagach. Całości „naukowego” charakteru dopełnia obszerna bibliografia i bardzo staranny indeks.

Dobór takiego, a nie inny języka, czyli formy, jest prostą konsekwencją zaplanowanej starannie treści. Aż dziw bierze, jak wiele informacji udało się umieścić na niespełna czterystu stronach. Autor dołożył wszelkich starań, by pokazać nie tylko co i jak się stało, lecz także, by wytłumaczyć, dlaczego stało się tak, a nie inaczej. Zarysowane z rozmachem tło historyczne, skrupulatny, a jednocześnie porywający opis oplatającej ówczesną Europę sieci powiązań i zależności pozwalają lepiej zrozumieć bieg wypadków. Uświadamia nam też skalę przedsięwzięcia i ogrom determinacji ówczesnych ludzi. Dziś, gdy średnio rozgarnięty gimnazjalista wie na temat geografii więcej niż najtęższe umysły tamtych czasów, gdy w najodleglejsze miejsca świata doprowadzi nas nawigacja satelitarna, trudno wyobrazić sobie, czym były podróże w czasach Magellana. W czasach, gdy mapy były najpilniej strzeżonymi dokumentami wagi państwowej, pozbawiona kontaktu z resztą świata załoga statku przez długie miesiące mogła liczyć wyłącznie na siebie, a życie ludzkie nie było w cenie, żeglarski fach wymagał żelaznego charakteru. W porównaniu z osiągnięciami tamtych ludzi lot na Księżyc jest równie niebezpieczny jak popołudniowy niedzielny spacer.

Jest więc praca Bergreena opowieścią o ludziach i ich czasach. Opowieścią o odwadze, determinacji, ale także o ambicji, żądzy władzy i bogactwa. Ale nie tylko o tym. To także rzecz o przygodzie, o poznawaniu świata, o odkrywaniu nowych miejsc, o spotkaniach z nieznanymi ludami, z egzotyczną przyrodą, z zadziwiającymi obyczajami. Opowieść nie tylko wciągająca, ale i zachęcająca do dalszych, samodzielnych poszukiwań. Podczas lektury niejedną godzinę spędziłam próbując wytropić w Internecie mapy, zdjęcia i dodatkowe informacje. Jeśli ja, mająca niejeden siwy włos na głowie, tak zareagowałam, to co dopiero młodszy czytelnik! Lektura książki Bergreena może być dla niego początkiem nowej fascynacji i wielkiej intelektualnej przygody.

I last but not least. Dawno już nie widziałam tak pięknie wydanej książki. Twarda okładka, obwoluta, przepiękna szata graficzna, wysokiej jakości kolorowe ilustracje, a do tego, o cudzie nad cudy!, książka nie jest klejona, tylko szyta. Wiem, że to myśl płytka, ale nawet dla samego wyglądu, dla przyjemności obcowania z pięknym przedmiotem, warto mieć „Poza krawędź świata” na półce.

Powiem krótko - „Poza krawędź świata” to mocny kandydat do tytułu mojej prywatnej książki roku.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Poza krawędź świata”

Autor: Laurence Bergreen

Tłumacz: Jan Pyka

Wydawca: Rebis 2016

Stron: 408

Cena: 54,90 zł